

# || CZYTAMY W POLSCE ||

# Środa: Histeryczni faceci Homera

Tylko w liceum czyta się tak zachłannie i bezinteresownie. Na studiach czytasz, co każą, potem musisz czytać, bo to twoja praca. Ja w kółko czytam. To moje życie, moja praca. Ale już nie dla rozrywki

Magdalena Środa\*



**LIDIA OSTAŁOWSKA:** Kiedy przysłałaś mi swój zestaw lektur, byłam w szoku. Jeden epos i jedna powieść, a reszta to filozoficzne i socjologiczne cegły. Czemu wybrałaś takie książki?

**PROF. MAGDALENA ŚRODA:** Bo to moje „lektury otwarcia”. Stare dzieła, do których wracam co rok, co kilka lat. Służą mi jako narzędzia do lepszej interpretacji świata. Za każdym razem odkrywam w nich coś nowego. Rzeczywistość się zmienia, trzeba ją zrozumieć, otwieram książkę... i - często - pasuje! Czytając, przeżywam olśnienia i depresje. To zależy od tego, co czytam i kiedy.

## Dużo czytasz?

- Moje pokolenie chłonęło kulturę. Od liceum nic innego nie robiłam, tylko czytałam. W nocy, pod ławką, w kompletnie nieukierunkowany sposób. Panowały wtedy mody na prozę iberoa amerykańską, potem na skandynawską. Pożyczaliśmy sobie książki, bo nie było o nie łatwo. Lubiłam też klasyków: Tolstoja, Dostojewskiego, Bulhakowa. Na liście ważnych lektur powinienam umieścić „Mistrza i Małgorzatę”. Mistrzostwo świata, czytam to teraz po rosyjsku. Są chwile w życiu osobistym czy społecznym, kiedy wracają do mnie całe zdania z tej powieści. To samo z „Burzliwym życiem Lejzorka Rojtszwańca” Ilii Erenburga.

## Powieść z czasów NEP-u o męskim krawcu z Homla wydana w Polsce za Gomulki.

- Nieraz przypominałam sobie, jak to Lejzorkowi powierzono hodowlę królików, które zdechły, ale mimo to rozmnażały się w sprawozdaniach.

## Szkoła nie zabiła w tobie pasji czytania?

- W baletowej robiłam za gwiazdę intelektu. Przeszłam do liceum Batorego i okazałam się zerem. Klasa humanistyczna dzieliła się na grupy językowe. Ci z francuskiej czytali Prousta po francusku, a ci z angielskiej - Szekspira po angielsku. Musiałam nadrobić. Doszłam do II tomu Prousta w oryginale. Tylko w tym wieku czyta się tak zachłannie i bezinteresownie. Na studiach czytasz, co każą, potem musisz czytać, bo to twoja praca. Ja w kółko czytam. To moje życie, moja praca. Ale już nie dla rozrywki. To mi się już chyba nie zdarza. Mam za dużo czytelniczych obowiązków, recenzji, studenckich prac, dużo doktoratów. Coś się zmieniło, odkąd odkryłam audiobooki. Jadąc samochodem, słucham Manna, Hrabala, Masłowskiej, Homera, a nawet Mickiewicza.

## Jak „Doktor Faustus”, na twojej chronologicznej liście lektur nr 4, brzmi w audiobooku?

- Wspaniale, czyta go Holoubek. Dzięki niemu odkryłam w powieści nowe warstwy, homoseksualną i mieszczańską. Kiedyś zaczerpowałam z niej wiele z tego dzieła, interpretacja faszyzmu; przy kolejnych lekturach czerpałam z niego wiedzę o niemieckim społeczeństwie. A za każdym razem - o sposobie pisania wielkiej literatury.

## Jak weszłaś w audiobooki?

- Kazia Szczuka każała mi przeczytać Stiega Larssona. „Musisz, bo to najbardziej feministyczna powieść na świecie. Salander jest naszą siostrą!”. Kompletnie nie mam czasu na literaturę piękną, kryminałów nie znoszę, więc lektura „Millennium” wydawała się niemożliwa. Do czasu, aż Paweł Książkiewicz z wydawnictwa Czarna Owca dał mi w prezencie audiobooka z „Millennium”. Zaczęłam go sobie puszczać w samochodzie. Genialne! I Larsson, i forma lektury.

## Z jednej strony Larsson, z drugiej Homer - twoja jedynka.

- „Iliada” jest fascynująca, bo daje podstawę do zrozumienia patriarchalnego społeczeństwa i współczesnej polityki. Przyłożyłam się do niej, gdy pisałam pracę doktorską o godności. Szukałam genezy tego pojęcia. Zaczęłam od Greków, gdzie znalazłam kategorię czci i zobaczyłam, jak mocno uwikłana jest w kulturę. Po przeczytaniu Homera zadałam sobie pytanie, dlaczego i Arystoteles, i Platon mówili o nim, że „największym wychowawcą Hellady” był? Czemu ten przedziwny

epos pełen histerycznych zachowań histerycznych facetów stoi u podstaw kultury europejskiej? Skąd się bierze jego ładunek moralny?

## Nie znoszę „Iliady”, wojna trojańska wydaje mi się absurdem, nie potrafię niczego z tych pieśni wyczytać.

- Też kiedyś nie mogłam. Tak jak nie mogłam ścierpieć lekcji historii, gdzie uczyliśmy się dat i przebiegu bezsensownych wojen. „Iliada” pozwala zrozumieć, o co w nich chodzi. O to, żeby zdobyć sławę. Nie liczy się ojczyzna, dobro wspólne, sprawiedliwość. Jak mówi sam Homer, bohaterem „Iliady” jest gniew. Uczucie! Fabułę tego eposu tworzy historia uczuć, kompleksów, rywalizacja, potrzeba sławy... Toż to jest istota współczesnej polityki! Cała kultura była na tym zbudowana.

## A co z drugim na liście Platonem?

- To geniusz. Problemy, które stawia w „Gorgiaszu”, pozostały w większości aktualne. To jego najlepszy dialog. To znaczy - najbardziej użyteczny.

## Sokrates rozmawia z retorami Gorgiaszem, Polosem i Kaliksem.

- I nie przypadkiem w takiej kolejności. Jeden jest idealistą, drugi pragmatykiem, trzeci cynikiem. Jerzy Szacki twierdził, że każda ideologia daje się rozłożyć na takie trzy etapy. Na przykład komunizm. Gorgiasz, Polos, Kalikles to - odpowiednio - Bierut, Gomulka, Gierek. Gorgiasz to świetny retor. Ideowy. On wierzy. Zapewnia: Jestem dobrym człowiekiem, więc retoryki będę używał w dobrym celu. Ale wcale nie daje na to gwarancji. Jest bezsilny, bo jego wiedzy można użyć w złym celu. Polos jest już dumny z tego, że zaprawia się w posiadaniu umiejętności zdobywania i utrzymania władzy. To właściwie taki przedstawiciel młodzieżówki partyjnej. Nie zależy mu, żeby właściwie używać idei, chce na nich zrobić interes.

## A Kalikles?

- Skończony cynik, za to szczerzy w wypowiedziach. Polityka to dla niego używanie władzy. Rozkoszowanie się nią. „Gorgiasz” podobnie jak „Państwo” Platona są zależne od kontekstu, w jakim te dialogi czytamy. Przy rządach komunistycznych, w czasie stanu wojennego, przy rządach PiS czy PO wyławiałam z nich inne fragmenty. To lektura wieczna i bardzo aktualna zarazem.

## Retorzy to propagandyści?

- Sofiści i retorzy to tacy greccy piarowcy, krotchwilni liberalowie. Wytwarzali kiedyś w ludziach wiarę, że warto głosować na tego a nie innego. Pracowali w słowach, manipulowali opiniami.

## Miejsce Elzenberga wśród twoich lektur?

- Gdyby ktoś zadał mi głupie pytanie, jaką książkę weźmę na bezludną wyspę, odpowiedziałabym: „Kłopot z istnieniem. Aforyzmy w porządku czasu”. Elzenberg to postać, na którą też trafiłam, pisząc doktorat. Przed wojną pracował w Wilnie, później przeprowadził się do Torunia. Wykładał estetykę, historię filozofii i własny system aksjologiczny.

## Aż do roku 1950, kiedy komunistyczne władze odsunęły go od zajęć dydaktycznych za „niepoprawny idealizm”.

- Nie tylko komuniści go tepili. Elzenberg nie wpisywał się w mapę filozofii polskiej, kompletnie przystawał ani do stalinizmu, ani do szkoły lwowsko-warszawskiej, ani do fenomenologii. Ani do katolicyzmu, tomizmu czy personalizmu. Skrajny indywidualista, buntownik. Jego „porządek czasu w aforyzmach” ma charakter duchowy, a nie historyczny. Zbudował wewnętrzną twierdzę. Są tam lektury, fascynujące przemyslenia... Jest tam takie określenie „niewolnik spraw żadnych”. Zawsze, ilekroć myślę sobie o większości swoich pozaakademickich aktywności, nazywam się „niewolnikiem spraw żadnych”. Póki nie wyjadę na wieś, do spraw najważniejszych, żeby czytać. Społeczeństwo czyni z nas niewolników. A przecież liczy się tylko człowiek i wartości - absolutne, transcendentne. Mamy je realizować. Za wszelką cenę.

## Henri Bergson, francuski filozof i pisarz, to też buntownik. W PRL mówiło się o nim niechętnie.

- Porządnie po francusku przeczytałam „Dwa źródła moralności i religii”. Napisałam z tej książki pracę magisterską. Pozwoliła mi zrozumieć wiele spraw w zakresie moralności, postępu i zjednoczonej Europy. A także prawa do buntu.

## Czyli?

- Bergson mówi: Zdaje nam się, że jesteśmy różni, a posłuszeństwo jest trudne. Nieprawda, jesteśmy jednolici i posłuszni, bo łatwo być konformistą. Trzeba indywidualności, siły woli i odwagi, żeby zachowywać się inaczej niż wszyscy. Jak cię nauczą w domu, że masz nie kraść, nie kłamać, to tak będziesz robić. Gdyby nasza moralność miała polegać głównie na posłuszeństwie obowiązkom, to byśmy byli jak mrówki, termity i inne owady błonkoskrzydłe. Ale w przeciwieństwie do termity człowiek czasem się buntuje, społeczność się otwiera na nowe wartości, i to stanowi źródło zmiany.

## I dobrze.

- Bergson na indywidualności i buncie zbudował optymistyczną teorię postępu moralnego. Jak to się dzieje, że społeczeństwa się zmieniają? Że z plemiennej moralności idziemy ku wspólnotowej? Dzięki „bohaterom moralnym”, wielkim postaciom, które „otwierają” społeczeństwa. Sokrates, Chrystus, Budda, Gandhi... Dzięki takim osobowościom istoty, których dawniej nie uznawano za podmioty moralne, stały się nimi. Niewolnicy, niedotykalni, kobiety, dzieci... nawet zwierzęta. Jeśli ktoś nie jest dziś traktowany w sposób równy, mamy świadomość, że ta nierówność jest złem moralnym. Tego nauczyły mnie Bergson.

## A czego Michel Foucault?

- W Bergsonie mogę się schować, pocieszę nim (to wielki optymistą), ale nic nowego już tam nie wyczytam. Za to trudno zrozumieć współczesny świat, jego wielowarstwowość, niejednoznaczność bez Foucaulta. To Hegel postmodernizmu, umie nadać sens rozproszonym zjawiskom. On by się z tym nie zgodził, bo uważał, nie ma nic takiego jak jednolity heglowski sens. Ale czytamy go i nagle zaczynamy coś rozumieć. Foucault pokazuje proces budowania władzy normalizacyjnej wokół ciała. Wydaje nam się (za Heglem), że stajemy się coraz bardziej wolni, że nasze wzajemne relacje się coraz bardziej humanizują... Foucault ukazuje postęp jako nową formę przemocy. Mówi o „wiedzoładach”. Jest filozofem antyświecieniowym, odkrywczym, drażniącym, trudnym i dającym satysfakcję poznawczą. W pierwszej książce „Historia szaleństwa” mówi: Szaleńcy, których kiedyś wsadzano na statki, byli wolni w porównaniu z dzisiejszymi. Klasyfikuje się ich, bada, medykaliżuje, kategoryzuje, „normalizuje”, poddaje kontroli. Władza polegająca na ograniczaniu naszej wolności przez wiedzę odnoszącą się do ciała jest największa.

## A „Historia seksualności”?

- Fenomenalne dzieło. Niewiarygodne, inspirowane bogactwo myśli. Foucault był homoseksualistą i cierpiał z tego powodu. Miał poczucie obcości, z wrażliwością analizował historię środków represji wobec wykluczonych. Wróciłam do Foucaulta trzy lata temu, kiedy postanowiłam czytać go ze studentami. Przeznaczamy niemal rok na każdą książkę. To filozof jak ocean, przyjemnie się w nim zagłębić, a treści są niewyczerpane.

## „Podbój Ameryki” Tzvetana Todorova?

- Ta książka jest dla mnie odkryciem. Ma trzech bohaterów, pokazuje trzy postawy wobec obcych i trzy formy eksterminacji. Kolumb zachowywał się jak kolekcjoner, okrutnie: ścinał Indianom głowy, zbierał okazy i wszystko wiozł królowej hiszpańskiej. Narobił najmniej szkód. Cortés przyjął postawę racjonalną. Zaczął od tego, że wziął sobie tłumacza i tamtejszą kochankę. Wszedł do środka społeczeństwa i dotkliwie podstępnie je zniszczył. Jeszcze gorsi byli „najlepsi” dominikanie i jezuici, którzy „nawracali” na zasadę miłości bliźniego. To była prawdziwa rzeź. W Ameryce Południowej czasów konkwisty zginęły mi-

liony Indian. To był holocaust. Co ciekawe, bardzo trudno mówić o tym z dzisiejszymi Hiszpanami. Todorov to erudyta. Na podstawie listów, debat, historycznych opisów udowadnia, jak odprawiano człowieczeństwa obcym. I konsekwentnie pokazuje drugi wymiar okrucieństwa - wobec kobiet. Dziki to dziki, ale dziki, który jest kobietą, to gorzej niż zwierzę. Książka prawdziwa, głęboko, dobrze udokumentowana, świetnie sprofilowana. Czyta się to w jedną noc. No, może w dwie, z notatkami.

## „Społeczeństwo ryzyka” Ulricha Becka?

- Ten świetny i błyskotliwy socjolog uzmysłowił mi, że największa rewolucja, jaka miała miejsce od czasów... bo ja wiem? - nastania chrześcijaństwa czy rewolucji francuskiej to wejście kobiet do sfery publicznej. To, że kobiety zaczęły się kształcić, pracować, głosować, przeorało społeczeństwo. Społeczeństwa nowoczesne były zawsze „przepełnione”, w sferze publicznej panowały warunki nowoczesne: wolność, równość, sprawiedliwość dystrybucyjna (za pracę płacono), retribucyjna (za przestępstwa karano), rozwijał się dobrobyt itd. Sfera prywatna tkwiła za to w obrębie feudalizmu (nierówność, poddaństwo, wyzysk, przemoc). W XX w., zwłaszcza w jego drugiej połowie, kobiety wchodziły do sfery publicznej. Społeczeństwo pozbywa się wreszcie feudalnych fundamentów. Ale ta przemiana pociąga za sobą ogromne konsekwencje.

## Wiąże się to z ryzykiem?

- Tak. Dokonałiśmy przemian i nie wiemy, co z nich wyniknie. Jak będzie wyglądał dom, rodzina, czy w ogóle będzie rodzina, co dalej z facetami? Beck daje socjologiczny opis niepewnej sytuacji, w jakiej tkwimy. Rzadko zdajemy sobie z tego sprawę. Beck jest socjologicznym fundamentem zmian zapowiadanych przez feminizm. Tyle że jeśli o czymś mówi feministka, to nikt jej nie słucha, a gdy przywołuje cytaty największego niemieckiego socjologa, to wszyscy kiwają ze zrozumieniem głową.

## Wyczytałam o „Dziedzictwie cnoty”, że to książka antymodernistyczna, gloryfikuje tradycję. Czemu znalazła się na liście?

- Trafiłam na MacIntyre’a w stanie wojennym dzięki Pawłowi Śpiewakowi. Studiowaliśmy go po angielsku. To rzecz fascynująca, neoarystotelesowska forma konserwatyzmu, który wszystko tłumaczy - i kryzys moralności, i kryzys nowoczesności, i wspólnot, i pogubienie naszej tożsamości. Czytasz i wiesz, dlaczego jest złe. W świetle moich innych lektur (np. Johna Rawlsa, którego nikomu nie polecam, bo to wielki nudziarz) teoria MacIntyre’a jest kompletnie fałszywa. Ale bardzo piękna. Pokazuje utracony raj - małe wspólnoty, które się kształtują w ramach swoich praktyk i narracji. Wiesz, kim jesteś, bo - dajmy na to - dziadek sadza cię na kolana i mówi: Brałem udział w Powstaniu Warszawskim, a twój pradziadek w styczniowym. Jesteś, dziecko, Polką, a to znaczy to i to. Tylko że takie rozumienie wspólnot prowadzi albo do zaścianka, albo do nacjonalizmu. Komunitarianie, którzy wdychają do tradycji i negują demokrację liberalną, błędzą. Poświęciłam tej sprawie habilitację, a impulsem był właśnie MacIntyre.

## Jakim hasłem związać twój zestaw lektur?

- Człowiek wobec struktur, które go pętają. Tak go pętają, że nawet tego nie widzi. Dzięki lekturom przecierasz oczy. Widzisz, zaczynasz coś rozumieć, a co najważniejsze - masz ochotę o tym gadać. Bo lektura jest przecież wstępem do najbardziej ludzkiej czynności, jaką jest rozmowa. Niekoniecznie z innymi. Może być z samym sobą. ●

ROZMAWIAŁA LIDIA OSTAŁOWSKA



\* PROF. MAGDALENA ŚRODA - teoretyczka idei, filozofka, profesorka Uniwersytetu Warszawskiego, działaczka w Kongresie Kobiet, Polka Roku „Wysokich Obcasów” w 2009 r.